

Moja działalność w TOW „Gryf Pomorski”

W czasie okupacji niemieckiej mieszkałem i pracowałem w Gdyni w niemieckiej firmie zegarmistrzowskiej przy ul. Świętojańskiej 56. Ulica ta nosiła wtedy nazwę Adolfa Hitlera 56, tel. służbowy mieliśmy 13-71. Właścicielem tego zakładu był Niemiec, Paul Drobig, fanatyczny hitlerowiec, członek V-Kolumny, znał on język polski, przed wojną miał mały zakład w Gdyni, teraz nosił on mundur oficera Gestapo. Gestapowców, którzy wywodzili się z miejscowej V-Kolumny i znali język polski nazywaliśmy my, Polacy, polskojęzyczną grupą Gestapo. Ta okoliczność sprawiała, że byli oni bardzo niebezpieczni dla Polaków.

Rodzice moi, jak i ja, nie podpisywaliśmy niemieckiej listy narodowościowej, dlatego bardzo trudno było Polakowi dostać się do tej branży. Byłem przyjęty na okres próbny, rozpocząłem pracę 1 lutego 1943 r., a dopiero od lipca byłem formalnie zatrudniony. Przez pierwsze tygodnie zamiatałem zakład, odgarniałem śnieg, czyściłem szyby wystawowe, itp.

W naszym zakładzie pracowało około dwudziestu zegarmistrzów. Byli to głównie Polacy. Całym szefem był Polak o nazwisku Roman Bieńkowski z Wejherowa, który codziennie dojeżdżał do pracy. Był on głównym majstrem, bardzo uzdolnionym, był znacznie lepszym fachowcem niż właściciel zakładu. Zakład prowadził usługi dla ludności. Miał również umowę z niemiecką marynarką wojenną. Naprawialiśmy dla nich zegary okrętowe, chronometry, stopery, sekstansy, również usługi rusznikarskie dla marynarki dotyczące naprawy krótkiej broni, którą prowadził właśnie mistrz Bieńkowski. Zakład miał klauzulę, że prowadzi działalność na potrzeby Wehrmachtu, było to ważne, ponieważ często osoby tam pracujące otrzymywały odroczenia kierujące ich na front.

W dniu 15 lutego 1943 r. poprzez szeptankę polskich kolejarzy rozeszła się wiadomość w Gdyni, że w tym dniu w pociągu relacji Gdynia – Wejherowo zostali zlikwidowani: oficer Gdyńskiego Gestapo Kurt Hagemann – kat Kaszubów oraz jego konfidentka.

Na drugi dzień dowiedzieliśmy się od R. Bieńkowskiego, który wracał tym pociągiem do Wejherowa do swego miejsca zamieszkania, że Kurt Hagemann został zastrzelony w przedziale pociągu na wysokości miejscowości Pieleszewo. Zamachowców było trzech. Po zastrzeleniu gestapowca zerwali oni plombę hamulcową i kiedy pociąg zwolnił bieg, wyskoczyli i zbiegli do pobliskiego lasu. Widzieli to pasażerowie, w tym również R. Bieńkowski. Jak pociąg się zatrzymał, było to już poza miejscowością Pieleszewo. Z

pociągu wyskoczyło paru żołnierzy niemieckich, którzy w tym czasie podróżowali i udali się oni w pościg, ale kiedy zamachowcy oddali w ich kierunku strzały, zaprzestali pościgu i wrócili do pociągu. W tym czasie, jak pociąg stał, mówił R. Bieńkowski, na wszelki wypadek w obawie przed represjami ze strony Niemiec część Polaków opuściła pociąg i udała się już pieszo do Wejherowa, w tym również i on.

Ja miałem wujka o nazwisku Wincenty Kurzawa i był on żołnierzem TOW „Gryf Pomorski”. Był on kominiarzem na terenie powiatu morskiego, który obejmował powiaty Wejherowo i Puck. Jako kominiarz przemieszczał się po terenie, miał dostęp do różnych prywatnych mieszkań i pomieszczeń urzędników niemieckich, przez co był przydatny dla zakonspirowanego Gryfa (przez wujka Kurzawę zostałem potem, w lipcu 1943 r. zaprzysiężony do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”).

Parę dni po 15 lutego 1943 r. przyjechał do nas do domu w Gdyni wujek Wincenty i opowiadał nam już więcej na temat tego zamachu i likwidacji Kurta Hagemanna. Podkreślał on, że oficer Gestapo Kurt Hagemann, miał jeszcze brata Brunona Hagemann, który był również oficerem Gestapo. Kurt Hagemann słynął z wyjątkowego okrucieństwa w stosunku do Polaków, zwany był katem Kaszubów. Bracia Hagemann pochodzili z Wejherowa i mieli tam fabrykę mydła. Wujek podkreślał, że K. Hagemann był Komisarzem Gestapo, kierował referatem do zwalczania TOW „Gryf Pomorski” na terenie Gdyni pow. Morskiego i pow. Kartuszy. Szczególnie tropił okolice Bytowa w celu zlokalizowania miejsca kwaterowania ks. płk. Józefa Wryczy i był na jego tropie. Likwidacja K. Hagemanna uratowała życie księdza Wryczy, podkreślał wujek Wincenty. K. Hagemann miał swoje biura w Gdyni, rozbudował agenturę, utrzymywał szerokie kontakty z konfidentami, z którymi spotykał się na terenie Gdyni.

Właśnie 15 lutego 1943 r. doszło do takiego spotkania konfidentki Haliny Kurowskiej, która była łączniczką „Rysia” (Józefa Gierszewskiego). Współpracowali oni z Gestapowcem K. Hagemann, który rozpracowywał żołnierzy Gryfa. Tego 15 lutego wywiadowcy Gryfa śledzili Kurowską od Kościerzyny, która już od dłuższego czasu wspólnie z Rysiem współpracowała z Gestapo. Tego dnia była śledzona przez Wywiad i Kontrwywiad Gryfa w pociągu relacji Kościerzyna – Gdynia. Na dworcu w Gdyni spotkała się z Gestapowcem Hagemann, któremu przekazała kopertę, jak się potem okazało ze spisami żołnierzy Gryfa przeznaczonymi do likwidacji przez Gestapo z rejonu Brus, Męcikału, Chojnic. Trzech wywiadowców dalej śledziło teraz Hagemanna, który udał się do pociągu relacji Gdynia – Wejherowo, gdy za Redą, na wysokości Pieleszewa, gdzie po lewej stronie torów znajdował się kompleks leśny przystąpili oni do akcji. Zażądali od gestapowca Hagemanna koperty od Rysia przekazanej przez Kurowską. Hagemann pozorował, że wyciąga z kieszeni żadaną kopertę, ale zamiast koperty wyciągnął pistolet w celu zlikwidowania wywiadowców. Wtedy

został zlikwidowany na miejscu, przejęto dokumenty przekazane przez Kurowską. Następnie zerwali plombę hamulcową, kiedy pociąg zwolnił biegu wyskoczyli do lasu. Wujek wyjaśniał, że w tej akcji konfidentka Kurowska nie została zlikwidowana, jak początkowo mówiono.

Ja, jako mieszkaniec Gdyni, w czasie wojny wiedziałem, który to był Kurt Hagemann, ponieważ miał on tu swoje biura na Gestapo, ale unikaliśmy spotkania z nim. Miał on przydomek kata Polaków, chodził przeważnie w cywilnym ubraniu. Kurta Hagemann widziałem wiele razy w towarzystwie Aleksandra Arendt i Jana Kaszubowskiego.

Paul Drobig, oficer Gestapo, właściciel zakładu, w którym pracowałem, utrzymywał koleżeńskie kontakty z A. Arendtem i J. Kaszubowskim. Pracowali oni razem w Gdyni, początkowo w Urzędzie Osiedleńczym i Przesiedleńczym SS i Policji. Celem tego Urzędu Osiedleńczego i Przesiedleńczego, którym kierowali ci oprawcy, jak sama nazwa mówi, było organizowanie i aresztowanie Polaków z Pomorza, a szczególnie z Gdyni, poczynając od 13 września 1939 r. i „przesiedlanie” Ich do Piaśnicy i Stutthofu.

Arendt miał swoją tajną placówkę Gestapo w Gdyni – Gotenhafen, Horst-Wessel Strasse 6 (Abrahama 6). Tam współpracowali razem z nim Willi Stefaniak, Bernard Szczęsny, Jan Bianga, Ludwik Miotk i Jan Szalewski. Natomiast kuzyn Arendta, Hans Kassner vel Jan Kaszubowski, został Inspektorem Gestapo Gdańskiego i pracował w Gdańsku. Mieszkał no cały czas w Gdyni na ul. Olsztyńskiej 26. Była to duża willa. Miał on dwa samochody osobowe, w tym kabriolet.

Jan Kaszubowski i A. Arendt przychodzili na długie rozmowy do Paula Drobiga, przechodzili przez nasze pomieszczenie, gdzie pracowaliśmy, do następnego pokoju. Widziałem wiele razy, jak wspólnie biesiadowali, spożywali alkohol, mówili sobie po imieniu, śpiewali niemieckie piosenki. Pamiętam takie wspólne, długie biesiadowanie w dniu 20 kwietnia 1944 r., kiedy były urodziny A. Hitlera. Widziałem to na własne oczy, ponieważ mnie, jako najmłodszego, wysyłał Paul Drobig często po zakupy żywności, papierosy, alkohol, kiedy im zabrakło. Po tej libacji Arendt i Kaszubowski udali się do willi (na ul. Olsztyńskiej 26), którą zajmował Kaszubowski z rodziną. Tam miał swoje pokoje służbowe również Arendt, ale mieszkał on głównie w Kartuzach u niemieckiej rodziny Skwierawskich. W czasie, kiedy dłużej pracował i nie było już połączenia do Kartuz lub były mroźne dni, wtedy nocował w służbowym mieszkaniu razem z rodziną Kaszubowskiego – sam to widziałem. Skwierawscy ojciec i córka (Hildegarda Skwierawska) prowadzili przez całą wojnę zakład zegarmistrzowski. Właścicielami takiego zakładu w czasie wojny mogli być tylko rdzenni Niemcy. Pamiętam, że Arendt w tym czasie przywoził zegarki od Skwierawskiego, których ten nie mógł naprawić z braku części i wtedy przekazywał je do Paula Drobiga, a ten dawał je do mistrza Bieńkowskiego.

W czasie wojny, jak i po wojnie, przyjaźniłem się z rodziną Welz, a szczególnie z Józefem Welz. Józka ojciec przyjechał do Gdyni razem ze starszym synem i pracowali tutaj na różnych budowach. Potem jak znaleźli mieszkanie w 1930 r., ścignęli całą rodzinę. Zaraz po zakończeniu kampanii wrześniowej w 1939 r. część rodziny Welz została przymusowo skierowana do pracy na Kamiennej Górze, gdzie mieściło się Gestapo. Nie wolno im było wchodzić do środka, pracowali na zewnątrz budynku Gestapo. Sprzątali oni cały teren, kosili trawę, sadzili kwiaty, bo znali się na ogrodnictwie. Zimą odgarniali śnieg. Tam poznali Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta, którzy razem pracowali w tym Gestapo w 1939 i 1940 r. Arendt potem miał swoje zakamuflowane Biuro Gestapo na Horst-Wessel Strasse 6 (Abrahama 6) w Gotenhafen (Gdynia).

Rodzina Welz opowiadała, że jakiś czas pracę ich oraz innych Polaków nadzorował oficer Gestapo, Jan Kaszubowski - ponieważ to była Tajna Policja Niemiecka – używał nazwiska Hans Kassner. Rodzina Welz opowiadała, że wiedzieli, że Arendt i Kaszubowski są oprawcami, ale w pewien sposób im sprzyjali, aby przeżyć. Kaszubowski, jak był w dobrym humorze, to mówił do nich po polsku. W czasie jednej z takich rozmów rodzina zwróciła się do Kaszubowskiego w następującej sprawie. Wyjaśniali mu, że jeden z braci, Józef (Welz) uzyskał już wiek, w którym powinien zgłosić się do urzędu zatrudnienia, ale przez rok się nie zgłosił i nie podjął pracy (co było wtedy dla Polaków wielkim przestępstwem). Kaszubowski kazał im, aby na drugi dzień Józek przyszedł z nimi razem do pracy na Gestapo, zatrudnił go i razem pracowali.

W zamian za to rodzina Welz opiekowała się porządkiem na działce wokół domu, gdzie mieszkał Kaszubowski z Arendtem i pielęgnowali mały ogród kwiatowy na ul. Olsztyńskiej 26.

Józek często w sobotę szedł do Kaszubowskiego sprzątać podwórko, miał nawet własny klucz od bramy wjazdowej na posesję, który dał mu Kaszubowski. Ja parę razy w sobotę po południu szedłem pod willę Kaszubowskiego i rozmawialiśmy sobie przy płocie, oglądaliśmy samochody Kaszubowskiego, widziałem tam A. Arendta, który mieszkał na I piętrze. Dowiedzieliśmy się w tym czasie, że Kaszubowski awansował i został Inspektorem Gestapo Gdańskiego i pracował już w Gdańsku.

Jeden z braci Welz w czasie wojny był zatrudniony w Dworcu Głównym w Gdyni. Pracował tam razem z Polakami. Jak na warunki wojenne była to dobra praca w miejscu zamieszkania. Sprzątali oni dworzec, również restaurację dworcową, często dostawali jedzenie. Jednak miał on trochę skłonności do alkoholu, zawsze rodzina miała z nim kłopoty.

Na dworcu często kręciły się patrole policji i Gestapo. Wtedy Polacy tam zatrudnieni, np. nie siedzieli lecz udawali, że coś robią, ostrzegali się wzajemnie przekazując z ust do ust „uważajcie, idzie Gestapo”. Welz mało się tym przejmował i żartował sobie mówiąc parę

razy „*ja też jestem w Gestapo*”. Okazało się, że ta wiadomość dotarła do policji - został on przesłuchany i znalazł się w Stutthofie. Przebywał tam przez pewien czas. Wtedy rodzina przekupiła Kaszubowskiego, żeby wstawił się za bratem w celu uwolnienia go ze Stutthofu. Kaszubowski przyjął łapówkę wyjaśniając, że musi się nią podzielić z innymi. Obiecał, że zobaczy, co da się zrobić. Welz oczywiście nie należał do naszej organizacji niepodległościowej.

Po paru dniach Kaszubowski wyznaczył miejsce w Gdańsku, gdzie J. Welz miał się zgłosić w celu odebrania brata. Przy przekazywaniu brata Kaszubowski był razem z Niemcem Willi Stefaniakiem, którego J. Welz rozpoznał jako pracownika Gestapo, pracującego z A. Arendtem na Horst-Wessel Strasse 6. Po wojnie w 1954 r., kiedy odbywał się „proces” kata Pomorza, Jana Kaszubowskiego, całkowicie upozorowany przez ubowców, którzy przedtem byli w Gestapo i NKWD. Przyjechał do J. Welz A. Arendt i Willy Stefaniak i zmusili J. Welz do zeznawania w Sądzie, że J. Kaszubowski był dobrym gestapowcem, ponieważ uwalniał Polaków ze Stutthofu, m.in. jego brata. Welz potem żałował, że tak postąpił zeznając w Sądzie.

Głównymi obrońcami Jana Kaszubowskiego, Inspektora Gestapo Gdańskiego, były Sądy Stalinowskie w zniewolonej Polsce, kierowane przez UB. Tu na Wybrzeżu wiodącą rolę odgrywali współpracownicy gestapowca Kaszubowskiego z czasów okupacji: Aleksander Arendt, Jan Bianga, Willi Stefaniak, Jan Szalewski, Bernard Szczęsny, Ludwik Miotk, Leon Lubecki.

W 1944 r. dzień 4 marca przypadł w sobotę. Umówiony w tym dniu byłem z Józefem Welz, że razem pójdziemy do naszego wspólnego kolegi, Kazimierza Nowaka, który już wcześniej zaprosił nas na swoje skromne imieniny, a mieszkał na Grabówku. W czasie, kiedy zbliżała się umówiona godzina 4 marca poszedłem do Józka do domu, aby udać się wspólnie na imieniny. Okazało się, że nie było go jeszcze w domu. Rodzina mówiła, że jeszcze nie wrócił od Kaszubowskiego. Poszedłem więc po niego na ul. Olsztyńską 26. Kiedy poszedłem do samej posesji Kaszubowskiego widziałem, jak Arendt i Kaszubowski wsiadali razem do samochodu i odjeżdżali w czarnych mundurach, a obok stał J. Welz. Dochodziła wtedy godzina osiemnasta. Welz mówił, że przygotowywał samochód do drogi i Kaszubowski z Arendtem pojechali wspólnie do Gdańska.

My już prosto z domu Kaszubowskiego udaliśmy się do Grabówka do kolegi na imieniny i byliśmy tam około trzech godzin. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że w Sikorzynie nastąpiła zdrada i Kaszubowski z Arendtem zamordowali podstępnie Jura. Wcześniej Arendt z Kaszubowskim umieścili w Sikorzynie swego współpracownika Willego Stefaniaka, który na tym terenie rozpracowywał żołnierzy Gryfa, m.in. Jura (Józefa Dambka) i jego żołnierzy, których potem m.in. Jan Szalewski, Jan Kaszubowski zamordowali w Szymbarku przez

rozstrzelanie w tył głowy. W celu zatajenia tej zbrodni ekshumację zaraz po wojnie prowadził właśnie Willi Stefaniak, który pracował razem z Arendtem w Gdyni na ul. Abrahama 6.

Gdy moja mama dowiedziała się, że ja chodzę na ulicę, gdzie mieszkają gestapowcy: Kaszubowski i Arendt, zabroniła mi tam się udawać. Natomiast mój wujek, gryfowiec Kurzawa, kiedy mu opowiedziałem, że widziałem razem parę razy gestapowców: A. Arendta i J. Kaszubowskiego, zaproponował mi, abym wstąpił do Gryfa i zostałem zaprzysiężony do tej organizacji. Dostałem zaraz zadanie – zlecenie, abym dalej obserwował i notował, kto i kiedy przychodzi do Kaszubowskiego i Arendta i z kim oni współpracują. Wujek zabronił mi komukolwiek o tym mówić. Wujek skontaktował mnie z p. Szybkim (dopiero po wojnie dowiedziałem się, że był to Józef Drewa z wywiadu Gryfa).

Oprócz Arendta, który mieszkał razem z Kaszubowskim zanotowałem wiele osób, które tam przychodziły, ale nazwiska osób przebywających tam udało mi się ustalić tylko w przypadku: Jana Biangi, Bernarda Szczęsnego, Willi Stefaniaka, Jana Szalewskiego, Aleksandra Schulz, Miotka – prawdopodobnie Ludwika, Skwierawskiego z Kartuz, dr med. Horyńskiego, który mieszkał wtedy na Adolf Hitler–Strasse 61 – tam była przychodnia dla oficerów Gestapo i ich rodzin.

Kaszubowskiemu w jego zbrodniczym działaniu pomagała również cała rodzina. Należały do niej dwie siostry: Maria i Helena – jedna z nich pracowała na poczcie. Jak ktoś nie wiedział, jak się nazywa po niemiecku znaczek – to nie sprzedawała, a znała na tyle język polski.

Przychodził do Kaszubowskiego brat Henryk Kaszubowski, Heinrich Kassner, który był również w Gestapo i mieszkał w Gdyni na ulicy, która wówczas nazywała się Admiral Scheer Strasse (ulica Waszyngtona). Kaszubowski miał syna Waldemara ur. w 1923 r. który również był w Gestapo oraz córkę Marię, która była w moim wieku. Jeszcze jeden syn Kaszubowskiego zmarł przed wojną, wkrótce po urodzeniu. Najmłodszy syn Jan, którego pamiętam jak biegał po posesji, urodził się w czasie wojny a zmarł w 1945 r. podobno w wyniku poparzenia się. Wszystkie te fakty przekazałem Szybkiemu.

Na początku października spotkałem się z Szybkim, który poinformował mnie, że Hans Kassner – Kaszubowski, 5 października ma geburstag (urodziny). Dostałem polecenie, jako żołnierz Gryfa, abym ustalił, kto będzie go odwiedzał w tym dniu. Wiedziałem, że w godzinach popołudniowych na przyjęciu byli: Jan Bianga, Willi Stefaniak, Aleksander Arendt, dr Horyński, siostry Kaszubowskiego oraz pięć osób, których nazwisk nie udało mi się ustalić. Wszyscy oni śpiewali niemieckie piosenki, na patefonie grano niemieckie marsze wojskowe.

Te wiadomości po pewnym czasie przekazałem Szybkiemu – Drowie. Dowiedzieliśmy się od niego wtedy, że A. Arendt i J. Kaszubowski na początku października w Cząstkowie, koło

Wejherowa, aresztowali „Zagłobę” (Pawła Hebla), gdzie się ukrywał u narzeczonej. Zabrali go na Gestapo do Gdańska i tam zamordowali podczas przesłuchania.

W końcu października 1944 r. widziałem jeszcze A. Arendta i J. Kaszubowskiego w naszym zakładzie u Paula Drobiga na spotkaniu.

A. Arendt miał swoją tajną placówkę Gestapo na ul. Abrahama 6, o czym już wyżej wspominałem. Miał służbowe mieszkanie razem z J. Kaszubowskim na ul. Olsztyńskiej 26. Dlatego również widziałem go po prostu parę razy na ulicach w Gdyni.

W nowym 1945 r. widziałem razem A. Arendta i J. Kaszubowskiego w połowie stycznia na ul. Olsztyńskiej w miejscu ich zamieszkania. W tym czasie wiele Niemców w popłochu opuszczało Gdynię zarówno łądem, jak i statkami. W lutym przestaliśmy pracować w naszym zakładzie, ale przychodziliśmy po prostu porozmawiać.

Pamiętam, że było to chyba 30 stycznia 1945 r., wtedy został zatopiony okręt wojenny Wilhelm Gustloff. Było to wielkie wydarzenie. Wszyscy o tym mówili, zarówno Niemcy, jak i Polacy, zatonęły wtedy tysiące Niemców, uciekinierów z Gdyni i z Gdańska, a nawet z Królewca.

Na początku lutego 1945 r., parę dni po zatopieniu tego okrętu wojennego przez Rosjan, morze zaczęło wyrzucać na brzeg topielców. Od Ustki do Władysławowa leżały ciała topielców-żołnierzy. Przywożono ich samochodami ciężarowymi do Gdyni, gdzie byli identyfikowani i chowani na Cmentarzu Witomińskim (w kwaterze ewangelickiej). Pogrzeby odbywały się przez co najmniej tydzień. Topielców było ponad 100.

Przez dwa dni pracowałem przymusowo przy kopaniu grobów. Prawdopodobnie do tej pracy zgłosił mnie na policji gestapowiec Paul Drobig. Praca była bardzo ciężka, ziemia była bardzo zmarznięta, ponieważ zima w 1945 r. była wyjątkowo mroźna. Pogrzeby te trwały z pewnym nasileniem do 15 lutego. Spotkaliśmy się z Welzem w połowie lutego. Dowiedziałem się od niego, że gestapowcy: J. Kaszubowski z całą rodziną oraz A. Arendt wyprowadzili się częściowo z Gdyni i wyjechali do Kartuz do Skwierawskich. Tam przebywali przez cały marzec. Na początku kwietnia przyjechali z powrotem do Gdyni. W końcu maja już masowo zaczęli wracać mieszkańcy Gdyni, właściciele prywatnych domów. Wtedy A. Arendt wyprowadził się z Gdyni do Sopotu. Tam zajął polski dom na

ul. Chopina 40. W tym samym czasie opuścił Gdynię również Jan Kaszubowski z całą rodziną. Zamieszkali razem z Arendtem w Sopocie. Wtedy już Kaszubowski z ramienia NKWD jako długoletni agent sowiecki w procesach sądowych występował jako oskarżyciel publiczny przeciwko żołnierzom Gryfa. W Sopocie J. Kaszubowski mieszkał do lata 1947 r., potem Bolesław Bierut zabrał go do Warszawy, jako swego doradcę do zwalczania m.in. żołnierzy TOW „Gryf Pomorski”.

**Bolesław Bierut płk. NKWD i agent Gestapo poprzez swego wysłannika,
płk. NKWD Anatola Zbarskiego obsadził wysokie stanowiska na Pomorzu
członkami polskojęzycznej grupy Gestapo w marcu 1945 r.**

Zaraz po wkroczeniu okupacyjnych wojsk sowieckich polskojęzyczna grupa Gestapo prosto z Gestapo została przekształcona na UB – NKWD i objęła wysokie stanowiska w zniewolonej Polsce. Wysłannik Bolesława Bieruta, płk. NKWD Anatol Aleksandrowicz Zbarski, ps. „Pyt”, otrzymał od Bieruta polecenie obsadzenia członkami Gestapo najważniejszych stanowisk na Wybrzeżu byłymi współpracownikami Bieruta z okresu wielkiej przyjaźni (1935-1941) między Hitlerem a Stalinem.

Dobrze pamiętam, że parę dni po wkroczeniu wojsk okupanta sowieckiego do Gdyni samolotem przyleciał premier komunistycznego rządu polskiego Edward Osóbka-Morawski. Widziałem to wydarzenie, jak Osóbkę-Morawskiego witał agent NKWD Anatol Zbarski, który występował w roli gospodarza województwa. Wtedy Osóbka-Morawski powołał A. Zbarskiego na wojewodę. Ten wyjątkowo szkodliwy agent NKWD rządził całym województwem. Wojewoda Gdański, inż. Mieczysław Okęcki był tylko figurantem całkowicie zależnym od tego agenta NKWD i polskojęzycznej grupy Gestapo.

Byłem naocznym świadkiem, jak byli gestapowcy w okresie okupacji, znani mi z widzenia i zbrodniczej działalności, tacy jak: Jan Kaszubowski, A. Arendt, będąc szefem WUBP był jednocześnie mianowany przez agenta NKWD Zbarskiego Starostą Gdańskim, potem Starostą w Kościerzynie, m.in. celu zatajania zbrodni Ernesta Modrowa również wybitnego przywódcy polskojęzycznej grupy Gestapo, który był w czasie wojny Starostą Powiatu Kościerskiego i szefem NSDAP, z którym A. Arendt, J. Kaszubowski, J. Szalewski, L. Miotk, J. Bianga ściśle współpracowali. Według relacji Józefa Drewy, szefa Wywiadu i Kontrwywiadu Gryfa oraz Stefana Paczoski A. Arendt, J. Bianga, J. Kaszubowski byli niemieckimi szpiegami w Polsce przed wojną. Pierwszy z nich rezydował w Warszawie, a drugi w Toruniu, natomiast Kaszubowski na całym Pomorzu.

Tej miary zbrodniarza hitlerowskiego J. Kaszubowskiego, współpracownika NKWD od 1935 r. agencji Moskwy B. Bierut, A. Zbarski przygotowali skrupulatnie do akcji szpiegowskiej, głównie w rosyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Niektórzy fałszerze historii, np. Krzysztof Komorowski, Andrzej Gąsiorowski, w celu wprowadzenia w błąd społeczeństwa polskiego podają, że J. Kaszubowski w 1948 r. zbiegł do Niemiec.

Pozycja Kaszubowskiego była w latach pięćdziesiątych tak silna w Polsce, że ściągnął on do działalności szpiegowskiej z Niemiec swego syna (rocznik 1923) Waldemara i zamieszkał on we Wrocławiu. Jako świadek stwierdzam, że syn Kaszubowskiego mieszkał w czasie

okupacji również w Gdyni na ul. Olsztyńskiej 26 i był również w Gestapo. Dopiero pod koniec wojny został on skierowany na front. Dlatego proces Kaszubowskiego, który odbywał się w czasach stalinowskich w latach pięćdziesiątych był całkowitą farsą i polegał na wybielaniu zbrodniarza.

Po wkroczeniu okupacyjnych wojsk sowieckich do Wejherowa płk. NKWD Anatol Zbarski mianował członka polskojęzycznej grupy Gestapo Bernarda Szczęsnego w dniu 18 marca 1945 r. Burmistrzem Wejherowa. Natomiast Ludwika Miotka uczynił szefem UB w Słupsku. Innego przywódcę polskojęzycznej grupy Gestapo Jana Szalewskiego, mordercę żołnierzy Gryfa w dniu 25/26 maja 1944 r. w Szymbarku, agent Zbarski włączył do Sztabu NKWD, które zajmowało Pomorze w celu rozpracowania, aresztowania i likwidacji żołnierzy TOW „Gryf Pomorski” razem z oddziałami NKWD pod dowództwem Jana Miętkiego. Natomiast oficjalnego współpracownika Jana Kaszubowskiego w Gestapo gdańskim Jana Biangę powołał Zbarski na zawiadowcę Stacji Kolejowej w Gdańsku Głównym. Po wojnie J. Kaszubowski, A. Arendt, A. Zbarski mieszkali w Sopocie i bardzo ściśle ze sobą współpracowali.

Aleksander Arendt, Jan Bianga, Willi Stefaniak zostali przemianowani na funkcjonariuszy UB przez Anatola Zbarskiego. Część z nich była poprzez fałszowania uwiarygodniana przez Zbarskiego, że nie byli oprawcami z Gestapo lecz więźniami KL Stutthof, np. A. Arendt, J. Bianga, L. Miotk, B. Szczęśny. Potwierdzał to również Inspektor Gestapo Gdańskiego Jan Kaszubowski, że podczas „Marszu Śmierci” ze Stutthof ratował ich, np. A. Arendta, J. Biangę, L. Miotka. Natomiast A. Arendt twierdził, że Kaszubowski nie był taki zły skoro „ratował” ich z „Marszu Śmierci”. W ten oto sposób oprawy ci tak się wzajemnie uwiarygodniali. (Dzisiaj kłamstwa te kontynuują m.in. pracownicy Muzeum Stutthof, wychowankowie A. Arendta: Andrzej Gąsiorowski, Bogdan Chrzanowski, Krzysztof Steyer, Elżbieta Grot).

Jeszcze przed przyjazdem Osóbki-Morawskiego do Gdyni płk. NKWD, wysłannik B. Bieruta, Anatol Zbarski, uczynił gestapowców: A. Arendta i J. Kaszubowskiego szefami Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Gdańsku. Niszczyli oni wtedy wszelkie dokumenty niemieckie świadczące o zbrodniczej działalności polskojęzycznej grupy Gestapo. Produkowali fałszywe dokumenty zarówno w języku niemieckim, jak i polskim. Widziałem ich razem na Kamiennej Górze w Gdyni, gdzie wtedy była siedziba UB.

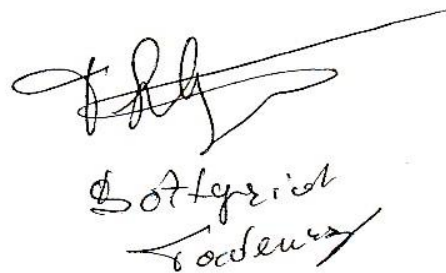
W czasie, kiedy do Gdyni zbliżały się okupacyjne wojska sowieckie P. Drobig, jako gestapowiec, współpracownik A. Arendta i J. Kaszubowskiego nie uciekał do Niemiec – pozostał w Gdyni. Mieczysław Banaszekiewicz, który razem z nami pracował, zgłosił na UB, że P. Drobig w czasie wojny był w Gestapo, a jego osobiście zadenuncjował na Gestapo, gdzie był brutalnie przesłuchiwany i cudem przeżył. UB początkowo aresztowało Drobiga

że P. Drobig w czasie wojny był w Gestapo, a jego osobiście zadenuncjował na Gestapo, gdzie był brutalnie przesłuchiwany i cudem przeżył. UB początkowo aresztowało Drobiga i umieściło go na Kamiennej Górze, gdzie w czasie wojny znajdowało się Gestapo. Drobig niebawem został zwolniony, ponieważ już WUBP kierowali w tym czasie A. Arendt i J. Kaszubowski. Drobig wyjechał z Polski do Niemiec w 1946 r.

Po wojnie spotykałem się z Szefem Wywiadu i Kontrwywiadu „Szybkim” (Józefem DREWĄ), który początkowo mieszkał w Kartuzach, a potem w Wejherowie. W latach czterdziestych siedział trzy lata w więzieniu na Śląsku (m.in. z prof. Bogdanem Chrzanowskim) wskutek prowokacji UB – byłej polskojęzycznej grupy Gestapo, m.in. za nielegalne posiadanie broni. Nie mógł dostać pracy, a jak znalazł zaraz go zwalniali.

Po wojnie w fałszowaniu historii Gryfa na terenie Gdyni brał udział pracownik UB, KBW, Leon Lubecki, współpracownik J. Kaszubowskiego, A. Arendta, J. Miętkiego, J. Szalewskiego. Specjalizował się on w fałszowaniu historii gdyńskiego harcerstwa. Zarzucał nam, którzy byliśmy w harcerskich drużynach Lucjana Cykowskiego i Bernarda Porożyńskiego, że współpracowaliśmy z oddziałami NKWD, które mordowały żołnierzy Gryfa, wtedy jak wojska sowieckie rozpoczynały w marcu 1945 r. okupację Gdyni. Mieliśmy rzekomo tym okupantom z NKWD dostarczać jakieś plany.

Fałszowania te L. Lubecki czynił z Zygmuntem Tanasiem, Henrykiem Śmierchalskim i Józefem Wawrzyńczykiem a potem z Andrzejem Gąsiorowskim. Ojciec Gąsiorowskiego mieszkał w Gdyni, znałem go osobiście. Po rozwiązaniu UB pracował w Milicji Obywatelskiej i był przyjacielem gestapowca A. Arendta. Arendt, jako założyciel m.in. razem z Lechem Bądkowskim, z ramienia UB Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w 1956 r., powołany również przez UB na Szefa Stuttwiaków, miał wpływa na zatrudnienie A. Gąsiorowskiego w Muzeum Stutthof. A. Gąsiorowski, który obecnie z Józefem Borzyszkowskim są czołowymi fałszerzami historii TOW „Gryf Pomorski” fałszują do dziś, że gestapowiec A. Arendt był w Gryfie i był więźniem w Stutthof. Osoby te są całkowicie skompromitowane. Kierują zorganizowaną koalicją fałszerzy historii, którzy zacierają zbrodnie Gestapo i NKWD popełnione na Narodzie Polskim. Często używają do tego Instytutu Pamięci Narodowej.



Handwritten signature and text, likely a signature of the author or a related official, with the text "Drobig" and "Kaszubowski" visible.